

## OD REDAKTORA

Całkiem niedawno na jednej z konferencji naukowych usłyszałem wypowiedź, która zmusiła mnie do pewnej refleksji. Otóż jeden z dyskutantów apelował do całego gremium o kontynuację badań nad różnymi przejawami kultury, mimo że moda na takiego rodzaju studia dawno już minęła i że kulturoznawstwo stało się banalną dyscypliną szkolną — istnieje przecież niezliczona liczba odpowiednich programów i podręczników, a do tego sprawdziany, ustne i pisemne.

No cóż, sporo jest w tym prawdy. Teoria i historia kultury nie wydają się już tak odkrywcze i ciekawe, jak postrzegano je kilkanaście lat temu. Wystarczy wejść do jakiegokolwiek księgarni, aby upewnić się, że spora ilość zalegającej na półkach literatury to właśnie książki kulturologiczne. I nikomu już nie zapiera tchu w piersiach na widok Huizingi czy Le Goffa, nikogo już nie zadziwi skromny tomik Łotmana w towarzystwie Umberto Eco i Olgi Freidenberg. To jest klasyka humanistyki światowej i jako taka powoli zaczyna się pokrywać podręcznikową patyną.

A jednak, jeżeli spojrzeć na to z drugiej strony — to czy kultura może kiedykolwiek być nudna, banalna i nieciekawa? I czy humanista, w tym filolog, może w ogóle nie zwracać uwagi na kontekst kulturowy i zajmować się samymi tekstami w klasycznym znaczeniu tego słowa — tekstami mówionymi i pisanymi, od pierwszej do ostatniej głoski i niczym poza tym — ani barokiem naryszkinowskim, ani grą w karty w czasach Puszkina, ani Stowarzyszeniem Zielonej Lampy, ani kabaretem „Bezdomny Pies”?

O ile na początku XX wieku filolodzy zdruzzeni pozytywistyczną „szkołą kulturalno-historyczną” walczyli o całkowitą niezależność badań filologicznych od wszelkiego rodzaju determinizmu kulturowego, to koniec tego stulecia przyniósł prawdziwą eksplozję zainteresowania związkami twórczości słownej z szeroko rozumianą kulturą. „Wielkie tematy kulturowe w literaturach słowiańskich”, „Literatura a filozofia”, „Wizja piekła w literaturze Słowian wschodnich”, „Wino w literaturze Wschodu i Zachodu” — to tylko niektóre z tematów organizowanych w Polsce, Rosji i innych krajach europejskich konferencji niezmiennie budzących duże zainteresowanie. Z własnego doświadczenia wiem, że najciekawiej jest wtedy, gdy filolodzy spotykają się na przykład z historykami sztuki lub ze specjalistami w dziedzinie geografii humanistycznej. Znamienne jest wszakże to, że właśnie pojęcie kultury staje się wspólnym mianownikiem różnego rodzaju badań interdyscyplinarnych. W ostatecznym rachunku wszyscy uprawiamy nauki humanistyczne, a więc wszyscy jesteśmy antropologami — badamy człowieka i działalność specyficznie ludzką — określaną mianem kultury. Człowiek jest zapewne istotą biologiczną i bez przekształceń w łańcuskach DNA nie jest możliwe napisanie nawet trzeciorzędnej powieści. Z drugiej jednak strony nie wszystko w nas podlega

zasadom determinizmu przyrodniczego. Podobno Socrates powiadał, że interesują go nie drzewa w lesie, lecz ludzie w miastach. Dwadzieścia pięć wieków później Michaił Bachtin powtórzy tę myśl, podkreślając, że istota ludzka jest w przeważającym stopniu społeczna, a więc nie należy do obszaru natury, lecz kultury.

Wychodząc z tego założenia, Redakcja „Przeglądu Rusycystycznego” zaproponowała kilku filologom o wyraźnym zacięciu kulturoznawczym udział w specjalnym numerze, poświęconym tematyce kultury. Tak się złożyło, że wszystkie nadesłane materiały dotyczyły wieku dwudziestego, który szczęśliwie pożegnaliśmy siedem i pół roku temu. Sądzę, że jest to rzecz wielce znamienita. Dzisiejsze pokolenie rusycystów w starszym (choć jeszcze nie w najstarszym) wieku urodziło się w połowie ubiegłego stulecia, w czasach późnego Stalina lub wczesnego Gomułki. Wobec tego wszyscy jesteśmy dziećmi XX wieku, pięknego i tragicznego zarazem. Teraz, na początku nowych, nieznanych jeszcze dziejów możemy już spojrzeć na minione stulecie z pewnego dystansu, w miarę obiektywnie. I robimy to. Dostrzegamy przy tym masę różnorodnych i arcyciekawych faktów, zjawisk, problemów. Wędrujemy przez to wielobarwne morze, pełne paradoksów i niespójności i dziwimy się temu, jaką trudną drogę przebyła kultura rosyjska w wieku XX — drogę krętą, pełną meandrów, niespodziewanych zakrętów.

Każdy z autorów tego numeru mówi o rzeczach mu bliskich. O demonicznych miejscach w miejskim krajobrazie początku wieku opowiada artykuł dwóch badaczy z Moskwy — Diny Magomiedowej i Natana Tamarczyki. Izabella Malej kontynuuje ten „profaniczny” wątek, poszerzając go o „kwestię płci”, która stała się przedmiotem gorących dyskusji w czasach Błoka i Rozanowa. Natomiast krakowski historyk myśli rosyjskiej Jerzy Kapuścik wprowadza nas w atmosferę zgoła innych dyskusji — o Kancie, o poznawalności prawdy, o rzeczy samej w sobie. Stąd już nie tak daleko do obszarów sakralnych, których dotyczy studium Wandy Laszczak poświęcone utopii błogosławionej Jelizawiey Skobcowej — Matki Marii. Inny rodzaj utopii — pseudoreligijnej, inaczej mówiąc totalitarnej, stanowi przedmiot badań przedstawiciela młodszego pokolenia rusycystów polskich — Jakuba Sadowskiego z Warszawy. Z kolei znany moskiewski teoretyk literatury Walerij Tiupa tym razem zastanawia się nad fenomenem odwilży chruszczowowskiej jako przejawem kryzysu mentalności *homo sovieticus*. Jako ostatni występuje piszący te słowa, próbując dokonać analizy porównawczej stylu czterech epok: od wczesnego Stalina do późnego Breżniewa na podstawie tekstów czterech powszechnie znanych piosenek.

Zapraszamy więc Szanowne Czytelniczki i Szanownych Czytelników do naprawdę fascynującej podróży przez meandry kultury rosyjskiej wieku minionego.

Wasilij Szczukin